



Oreędzie z 25 stycznia 2010 r.
„Drogie dzieci! Niech ten czas będzie dla was czasem osobistej modlitwy, tak aby w waszych sercach rosło ziarno wiary i niech wyrosnie w radosne świadectwo dla innych. Jestem z wami i wszystkich was pragnę zachęcić: wzrastajcie i radujcie się w Panu, który was stworzył. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Modlitwa użyźnia wiarę

Apostołowie prosili Pana: „Przymóż nam wiarę!”. Pan rzekł: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy, powiedzieli byście tej morwie: »Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze«, a byłaby wam posłuszna” (Łk 17,5-6).

Niech ten czas będzie dla was czasem osobistej modlitwy, tak aby w waszych sercach rosło ziarno wiary – mówi Maryja. To jest czas, w którym pszenica i kąkol rosą razem, to jest czas oczekiwania na powrót Chrystusa, czas w którym zostaliśmy wezwani by strzec dobrego nasienia wiary i troszczyć się o jego wzrost. Wiara jest niezmiernie wielkim darem Boga i jak każdy dar, który pochodzi od Niego, jest nam ofiarowana, a nie narzucana siłą. Do nas należy przyjąć ten dar i troszczyć się o niego, albo go odrzucić.

Bóg szanuje naszą wolność do samego końca, ale nie opuszcza nas i zawsze jest gotowy przybyć nam z pomocą, kiedy zwracamy się do Niego szczerym sercem. Nawet jeśli nie potrafimy się modlić, Duch Święty będzie wstawiał się za nami (Rz 8,26). Usilnie prosimy Boga, aby nie obumarło w nas ziarno wiary; prosimy o to bardziej niż o cokolwiek innego; prosimy o wiarę dla nas, dla naszych dzieci, dla naszych przyjaciół, dla tych, którzy są naszymi nieprzyjaciółmi, dla całej ludzkości.

Prośmy o potężne wstawiennictwo Maryi, która **jest z nami**, zawsze gotowa, by nas wspierać; prośmy o wstawiennictwo Aniołów i naszych świętych. Niech nasza modlitwa będzie prosta, żywa, ufna; niech będzie *wznoszeniem duszy do Boga*, jak nas uczy Katechizm Kościoła Katolickiego. „Dla mnie modlitwa jest porywem serca, jest prostym spojrzeniem skierowanym ku Niebu, wołaniem wdzięczności i miłości, w czasie próby i w radości, jest czymś wielkim, nadprzyrodzonym, co rozszerza moją duszę i jednoczy mnie z Jezusem” (św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Rękopisy Autobiograficzne 317). Słowa św. Teresy wyrażają doświadczenie, które mogę przeżyć ja, ty, my wszyscy, jeśli naprawdę tego pragniemy!

Prawdziwa modlitwa, modlitwa sercem, jest komunią stworzenia i Stwórcy; jest spotkaniem Ojca i dziecka, jakim jestem ja, jakim jesteś ty – w Chrystusie. Właśnie dlatego liturgia eucharystyczna, Msza święta, jest najwyższą formą modlitwy. *Wszchemogący Boże, przyjmij z upodobaniem dary złożone w świętą noc Narodzenia Pańskiego i przez tajemniczą wymianę darów daj nam udział w bóstwie Twojego Syna, w którym nasza ludzka natura zjednoczyła się z Tobą.* Tak brzmi modlitwa nad darami podczas Mszy świętej Pastorskiej w Noc Bożego Narodzenia, a owocem tej modlitwy jest to, byśmy w *Chrystusie stali się jednym ciałem i jedną duszą.* Nasza wiara powinna doprowadzić nas do takiego zjednoczenia.

Teraz człowiek nie musi już unikać Drzewa Życia, żeby *nie zjadł jego owocu i żył na wieki* (Rdz 3,22-24). Teraz Drzewem Życia jest Jezus Chrystus i człowiek może karmić się Nim i żyć na wieki, jeśli czyni to z otwartym sercem. W ten sposób nasza wiara staje się **radosnym świadectwem dla innych** i jest świadectwem rzeczywistym, skutecznym, ponieważ nie przekazuje czegoś, co pochodzi od nas, lecz przekazuje Tego, który żyje w nas, Jezusa Chrystusa; przynosi radość, ponieważ On jest prawdziwą, jedyną, wieczną Radością! W ten sposób **wzrastamy i ra-**



Znak, któremu sprzeciwiają się

dujemy się w Panu, który nas stworzył i chciał, byśmy stali się dziećmi Bożymi w Jego Synu Jezusie! Pokój wam i radość w Jezusie i Maryi.

Nuccio Quattrocchi

Modlitwa ofiarowania dnia

Panie Boże Wszchemogący, w Trójce Świętej Jedyny, uwielbiam Twoją nieskończoną miłość i miłosierdzie. Pragnę ten rozpoczynający się dzień, który mi dałeś w darze, przeżyć na Twoją chwałę, pełniąc czyny dobroci i służąc braciom.

W zjednoczeniu z Przenajświętszą Ofiarą Jezusa, Syna Twojego, oddaję Ci wszystkie moje modlitwy, prace, trudy, cierpienia i radości. Ofiaruję je za Kościół Święty, za Ojca Świętego i w tych intencjach, które stanowią specjalną jego troskę, za wszystkich kapłanów, za cierpiących, konających i dusze czyścicowe, o nawrócenie grzeszników, o pokój na świecie oraz jako zadośćuczynienie za wszystkie grzechy i zniewagi, które ranią Boskie Serce Jezusa i Niepokalane Serce Maryi.

Proszę Cię pokornie, najlepszy Ojczy Niebieski, o dar wierności w pełnieniu Twojej świętej woli do końca, abym cierpliwie niósł krzyż, zbawił swoją duszę i przyczynił się do zbawienia moich bliźnich. Amen.

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Kapłaństwo jako służba żywemu Chrystusowi

W roku kapłańskim kierujemy nasz wzrok na osobę Jezusa Chrystusa – Najwyższego Kapłana. Pragniemy się z Nim głęboko zjednoczyć i prosimy, aby uczynił serca nasze według Serca swego. Nasze patrzenie na Jezusa nie może ograniczyć się tylko do dostrzegania w Nim postaci historycznej, gdyż wówczas nie zobaczymy w Nim nikogo więcej niż cudotwórcę, reformatora życia społecznego, orędownika pokoju czy żydowskiego nauczyciela.

Nie możemy patrzeć na Niego jako na kogoś biernego, przebywającego w odległych niebiosach, kto nie interesuje się naszym codziennym życiem. Nie możemy spoglądać na Niego tak jak często patrzy współczesny świat, który pragnie zepchnąć Go na margines życia społecznego, politycznego i ekonomicznego. Chrystus staje się wtedy niepotrzebnym dodatkiem do ludzkiej egzystencji, jego krzyż staje się znakiem nietolerancji i klerikalizacji życia a Jego przesłanie częścią ideologią, która nie przystaje do „oświeconych umysłów” XXI wieku.

Nasze patrzenie na osobę Jezusa Chrystusa musi być całkiem odmienne. Musi być zanurzone w orędziu biblijnym, w którym Boże Słowo pozwala nam patrzeć i widzieć tak, jak patrzy Bóg. W Jezusie Chrystusie winniśmy dostrzegać Króla ludzkich serc, który stał się Sługą wszystkich; Tego, który jest Alfą i Omegą całej rzeczywistości; Tego, który obdarza nas prawdziwą wolnością dzieci Bożych; Tego, który przychodzi, aby dotknąć nas Miłością i zapalić nasze istnienie do życia dla Boga i dla drugiego człowieka.

Tylko takie spojrzenie gwarantuje nam spotkanie z Chrystusem żywym, który zna nas lepiej niż my samych siebie. Tego, który z wielką wrażliwością pochyla się nad życiem każdego z nas znając nasze najgłębsze problemy, marzenia i tęsknoty. Tylko takie spotkanie z Chrystusem żywym – Najwyższym Kapłanem umożliwia nam dostrzeżenie prawdziwego obra-

zu rzeczywistości i wprowadza nas na drogę świętości, której celem jest Niebo.

W świetle Biblii Jezus jako Najwyższy Kapłan jawi się jako Sługa wszystkich. W Wieczerniku pierwszym Jego gestem pełnym miłości jest pokorne umycie nóg swoim uczniom. Zapisuje to w pięknej szacie literackiej Ewangelista Jan (13,1nn). Jezus sam naucza swoich uczniów, że *Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służył, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Mk 10,45). Chrystus zaprasza swoich uczniów do naśladowania Jego postawy służby: *A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczi go mój Ojciec* (J 12,26). Służba Chrystusa wobec ludzkości znajduje swój najwyższy wyraz w tajemnicy krzyża. Prawdziwymi narzędziami Chrystusa możemy stać się tylko wtedy, kiedy w naszym życiu wchodzimy na drogę krzyża (Łk 9,23).



Codziennie wchodzenie w tajemnicę krzyża polega na umieraniu dla swego „ja” i całkowitym ofiarowaniu siebie na służbę Bogu i bliźniemu. Im bardziej człowiek potrafi umrzeć dla siebie, tym bardziej może żyć dla innych. Rzeczywistość tę w sposób sugestywny i obrazowy wyrażają teksty biblijne mówiące o ziarnie obumierającym do życia, które zawarte są u św. Jana (J 12,42) i św. Pawła (1 Kor 15,36). Umieranie dla siebie jest drogą prowadzącą do Boga i do bliźniego. Człowiek powinien nieustannie wychodzić ze swego zamknięcia, przekraczać samego siebie, aby wchodzić w przestrzeń miłości. Im bardziej człowiek potrafi zatracić swoje „ja”, tym bardziej jest w stanie odnaleźć Boga, bliźniego i siebie samego. Ukrzyżowany Chrystus – Najwyższy Kapłan staje się wzorem i mocą dla wszystkich, którzy z wiarą ofiarują swe życie dla innych.

Jezus Chrystus jako Najwyższy Kapłan objawia tajemnicę swego życia, które oparte jest na służbie Bogu i drugiemu

człowiekowi. Jezus jako Sługa staje się Królem całego wszechświata. Najwyższym przejawem Jego królewskości jest służebne kapłaństwo. Przez przyzmat Słowa Bożego możemy rozpoznać Jezusa jako pokornego Sługę, który przez swoje uniesienie i krzyż wprowadza ludzkość do wiecznej szczęśliwości. Poprzez swoją służebną postawę Jezus staje się Panem całego Wszechświata i sercem całej rzeczywistości (Kol 1,15-16).

Cały wszechświat i każde ludzkie istnienie zostaje zjednoczone w osobie Jezusa Chrystusa (Ef 1,6-10). Chrystus – Najwyższy Kapłan – centrum całej rzeczywistości zaprasza nas do dynamicznej wspólnoty z Nim poprzez życie ukierunkowane ku posłudze i ku ofierze. Tylko wtedy stajemy się narzędziami Chrystusa we współczesnym świecie i stajemy się częścią Jego Kapłaństwa. W tajemnicy Chrystusowego kapłaństwa możemy w sposób nowy i żywy doświadczać obecności Boga we wszystkich wydarzeniach naszej egzystencji. Autor Listu do Hebrajczyków ukazuje w sposób klarowny prawdę o kapłaństwie Chrystusa (4,14-16).

Chrystus działa w swym mistycznym Ciele, którym jest Kościół. Prawdę tę akcentuje mocno św. Paweł w swoich listach: Rzymian (12,3-5) i do Koryntian (12,14-27). W ten sposób włączeni jesteśmy w żywe Ciało Chrystusa i służąc człowiekowi służymy samemu Chrystusowi – Mt 25,40: *Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili. Nasza kapłańska łączność z Chrystusem Najwyższym Kapłanem dynamizuje się i rozwija poprzez naszą ciągłą postawę ofiarnej służby. W tej postawie stajemy się przyjaciółmi samego Boga, którzy owocują wiarą, nadzieją i miłością we współczesnym świecie (J 15,13-16).*

Tylko w takiej postawie nasze serce odczuwa prawdziwą radość przezwyciężając wszelkie zniechęcenie, przygnębienie, rozczarowanie i rozpacz. Uczestniczymy ciągle na nowo w życiu Bożym z nadzieją spoglądając na otaczającą nas rzeczywistość. Przezwyciężamy wów-

czas wszelkie lęki i obawy, aby jeszcze głębiej powierzyć się całkiem w ręce Ojca, który przytula nas do swego Serca pełnego Miłości. W ten sposób stajemy się „współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Ef 2,19-22). Autor Listu do Hebrajczyków zapewnia nas, że będąc we wspólnocie z Bogiem żywym stajemy się uczestnikami niebiańskiej Jeruzolimy i tworzymy wspólnotę ze świętymi w niebie (Hbr 12,22-24).

Poprzez uczestnictwo w kapłaństwie Jezusa możemy odczuwać żywą obecność Boga. W całej wolności dzieci Bożych możemy otworzyć swoje serce, aby Bóg mógł nas odrodzić, odkupić i uświęcić. Tylko w postawie ofiarnej służby nasze życie nabiera duchowych rumieńców a poprzez nasze kapłaństwo i nasze zaangażowanie Chrystus pragnie leczyć, wyzwalać, zbawiać i wskrzeszać ze śmierci do życia wszystkich pogrążonych w niewoli złego ducha.

Na wzór Chrystusa – najwyższego Kapłana powinniśmy z wielką wrażliwością i troską zbliżyć się do tych, którzy się źle mają. Kapłaństwo przeżywane w łączności z Chrystusem jako wyraz posługi drugiemu człowiekowi stanowi centralną funkcję w społeczeństwie. Kapłan jako sługa żywego Chrystusa odgrywa najistotniejszą rolę we współczesnym świecie stając na pierwszej linii frontu w walce o zbawienie człowieka. Kapłan jako szafarz Bożych tajemnic w mocy Ducha Świętego jest wezwany, aby nieść miłość wszędzie tam, gdzie panuje nienawiść; nieść światłość, gdzie panuje ciemność; nieść dobro, gdzie panuje zło; nieść nadzieję, gdzie panuje rozpacz; nieść Boga wszędzie tam, gdzie panuje ateizm. Kapłan tworzący żywą wspólnotę z Chrystusem – Najwyższym Kapłanem obdarowuje dziś świat największymi wartościami – wiarą, nadzieją i miłością. W całkowitej i wiernej służbie jego życie osobiste i życie powierzonych mu osób rozkwita najpiękniejszą konwalią kapłaństwa.

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Z Życia Kościoła

Na pustyni rodzi się niemożliwe



Jakie emocje budzi kwiat na środku pustyni... Kwiat doskonały w swej formie

i kolorze, a może nawet pachnący. Skąd się tam wziął? Jak wyrósł na tym spieczonym słońcem pustkowiu? I zanim znajdziemy odpowiedzi na te pytania, czujemy ogarniający nas czysty zachwyt.

Widok ogrodu pełnego choćby i najwspanialszych kwiatów nie wywarłby na nas takiego samego wrażenia. Pewnie oczarowałyby nas ich niewątpliwe piękno, jednak ujrzeć je tam jest czymś zupełnie normalnym. Owo subtelne uczucie zdumienia, zdolne przemienić naszą duszę, rodzi się wszakże z jedyne go i nieoczekiwanego połączenia *pustyni* i pąka. Pozostawia nas bez słów. Aby zakiełkować i wyrosnąć, kwiat musiał przecież z pewnością pokonać wiele nieprzyjaznych sił, które zwykle w tak jałowym miejscu powinny zmusić ziarno, by pozostało zamknięte w sobie. Jedynie uparta wola doprowadziła do owego rozkwitu. Rozkwitu niemożliwego do tego stopnia, że odbiera nam mowę.

Nam także dana jest sposobność, byśmy podjęli wyzwanie i rozkwitli na spieczonej ziemi. Jest nam dany właściwy czas, byśmy doświadczyli najprawdziwszej pustyni, wyzbywając się pewnych elementów, które ubogacają wprawdzie ogród naszego istnienia, ale nie zawsze są niezbędne dla prawdziwie płodnego życia. Dopiero ograniczając zewnętrzne środki do minimum, zdołamy doświadczyć mocy ukrytej w najgłębszych warstwach naszej istoty; owej wrodzonej zdolności do wydawania owoców, korzystając jedynie z zasobów, jakimi obdarzył nas Bóg.

Wielki Post jest takim długim czasem, który zostaje nam udzielony jako wyjątkowa sposobność ograniczenia do minimum sfery naszych wymagań i zrozumienia, że potrzebujemy tylko Jego: Ojca, który pragnie ofiarować nam ziarno swojego Słowa, wodę Ducha i pokarm z Ciała swojego Syna, abyśmy wydali owoc. Płaszcz Maryi zaś osłoni nas przed przeciwnościami, które mogłyby zniszczyć zawiązek naszego życia.

Jest coś, co może nam pomóc przeżywać ten okres. Umiarkowanie. We wszystkim. To zaś oznacza skromność, pokorę, ubóstwo... Umiejętność przeżywania mniejszych i większych wyrzeczeń jest niezawodnym sposobem, by odzyskać samych siebie, by ponownie przejąć nad sobą kontrolę i wyrwać się spod władzy namiętności, które często, wbrew naszej woli, bezwzględnie kierują naszymi działaniami i trzymają nas w niewoli. Kiedy zaś stają się przyzwyczajeniami, wyrwanie ich z korzeniami staje się niezmiernie trudne.

40 dni cierpliwych i uważnych ćwiczeń, poprzez które możemy wypróbować naszą wolę, aby stać się ludźmi ducha, osłabiając człowieka cielesnego, zepsutego zamożną, konsumpcyjną mentalność, w jakiej wyrosliśmy. Wszystko może być dobre, ale jedynie w odpowiednim stopniu i we właściwych okolicznościach.

Mamy skłonność do gromadzenia, zapełniając niekiedy nasze domostwa mnóstwem rzeczy, które po jakimś czasie mogą *zadusić* ich wewnątrz. Skoro zaś dom jest, jak twierdzą psychologowie, symbolem naszej wewnętrznej przestrzeni, to ten nagromadzony ciężar wcześniej czy później stanie się odczuwalny także wewnątrz.

Zróbmy próbę. Zaczniemy od opróżnienia jednej szuflady, jednej szafy, wysprzątania schowka i wyrzucenia stosu niepotrzebnych papierów, które zebrały się tu i tam... Poczujemy się lekko, prawie jakby łatwiej nam było oddychać. Jeśli zaś potem weźmiemy się za wymiatanie zalegającego za meblami kurzu i sięgniemy *trochę* głębiej ścierką, wyda się nam, że do domu, ale także i do wnętrza duszy, wpada więcej światła. Starsze kobiety wiedzą o tym i wraz z „wiosennymi porządkami” usuwają zimowe sadze, aby zrobić miejsce *powiewom* nowej pory roku.

Podczas Wielkiego Postu także kościoły są pozbawione dekoracji, niektóre może wyglądają aż nazbyt surowo; ale ma to być znakiem wskazującym drogę ku owemu „*niezbędnemu minimum*”, które tak dobrze robi duszy, w przeciwieństwie do „*dozwolonego maksimum*”, jakie świat wciąż nam proponuje. Pradawna mądrość podpowiada więc, by zacząć od zewnątrz, aby pomóc także wewnątrz: zrobić porządek, aby uwolnić serce zapełnione nadmiarem wrażeń i pragnień; a następnie umysł obciążony wspomnieniami, skrupułami, myślami, ale też hałasem, wrzawą, troskami... Wreszcie zaś duszę, może wciąż uwikłaną w gąszczu powracających grzechów, trudnych przez to do wykorzenia.

W naszym życiu, które stanie się prostsze przez post, bardziej czujne przez ofiarę, uwolnione od tego, co niepotrzebne i co zawadza, **zrodzi się samotny kwiat,** jedyny w swojej piękności, ponieważ wyrosły tam, gdzie zdawało się nam to niemożliwe. Z zachwyty odbierze nam mowę, ponieważ z nicości, którą jesteśmy, Bóg wzbudzi dobro i piękno... I uczyni z nas nowe istoty, gotowe spożywać wraz z Nim Świętą Paschę.

Stefania Consoli

Ofiarowanie życia

W chorobie śpiewam mój Magnificat

Moje „tak” dla Pana w cierpieniu towarzyszącym mi od chwili narodzin, jeszcze dzisiaj mnie zaskakuje, sama nie wiem, jak potrafiłam je wypowiedzieć. Jest ciągle nowe i ciągle daje mi coś nowego, w co czuję, że powinnam się zaangażować, przeżywając jedność z Nim, z miłości do Niego i do braci. To coś, co wzywa cię i przyciąga, ty zaś, pomimo twoich ograniczeń, ale z całkowitą ufnością w Boga, potwierdzasz i żyjesz, ponieważ w gruncie rzeczy musisz jedynie zaufać. Jest to zachęta, by przestać oglądać się na siebie, ale spojrzeć na wszystko, co cię otacza, w tym samym świetle, w którym rozkwitło twoje „oto jestem”.

Kim jestem? Kimś, kto był ciągle niezadowolony, dopóki nie odnalazł prawdziwego celu życia. Jego sens zdołałam odnaleźć kilka lat temu, kiedy odkryłam pewną organizację, gdzie moja choroba jest niemal przywilejem, ponieważ poprzez ofiarę mogę przyczynić się do zbawienia wielu dusz, które potrzebują nie pieniędzy, domów czy ziemskich dóbr, ale twojego postępowania do przodu nawet pośród licznych trudności. Pamiętam, kiedy po raz pierwszy wybrałam się na kurs Ćwiczeń Duchowych prowadzonych przez Wspólnotę „*Milczących Robotników Krzyża*”, wszystko wokół wydawało mi się beznadziejne, nie dlatego, że naprawdę takie było, ale ponieważ nie umiałam spojrzeć dalej, niż poza koniec własnego nosa.

Tamten tydzień całkowicie odmienił moje podejście do życia, które stało się odtąd piękniejsze, bardziej promienne i dostosowane do moich oczekiwań. Odkryłam w sobie bogactwo, do którego nigdy nie przywiązywałam wagi: Bóg powołał mnie do ofiarowania mojej choroby. Pamiętam, że było to jak odrodzenie, znalezienie się w świecie radości nawet z moim cierpieniem.

Każdego roku odnawiam moje „tak”, które Pan zawsze przemienia, odnawiając je swoją miłością. Także wtedy, gdy muszę razem z Nim dźwigać Krzyż, także tam musi znaleźć się moje „tak”. Czym bowiem w gruncie rzeczy jest Krzyż? Czymś niewątpliwie bolesnym, ale co odrywa cię od świata, który do ciebie nie na-

leży i jednoczy cię z Tym, który pewnego dnia pociągnął cię ku sobie, ponieważ jest prawdziwą Miłością i chce poprzez ciebie dotrzeć do tych, co cię otaczają. Tak oto samo życie, kiedy jest ofiarowane, staje się apostołatem.

s. Nazarena Cimarelli

* **Milczący Robotnicy Krzyża** przeżywają swoje powołanie w świetle głębokiej duchowości maryjnej, bez reszty poświęcając się posłudze cierpiącym, aby przyczynić się przez to do ich pełnego duchowego rozwoju. Ich zamiarem jest uświadomienie każdemu człowiekowi jego prawdziwej wartości, poprzez pobudzenie tkwiących w nim możliwości i wspieranie go w poszukiwaniu sensu tajemnicy ludzkiego cierpienia.

Oprócz tej jednej Wspólnoty jej założyciel, ks. Luigi Novarese, powołał do życia także kilka innych, jak na przykład **Centrum Wolontariatu Cierpienia**, które zrodziło się przede wszystkim jako konkretna odpowiedź na dramat ludzkiego cierpienia, bardzo często prowadzącego człowieka do oddalenia się od swego Stwórcy. Centrum dostrzega w ofiarowanym przez chorego cierpieniu udział w paschalnej tajemnicy Chrystusa, czyniący go apostołem, a więc żywą zapowiedzią i prorocstwem, które przywraca właściwą wartość każdemu rodzajowi cierpienia obecnego w życiu człowieka. Wszystko zaś w duchu szczerzej odpowiedzi na prośby o modlitwę i pokutę charakterystyczne dla duchowości maryjnej z Lourdes i z Fatimy.

Apostolat MRK widzi zatem swoje miejsce u stóp krzyża, postrzegając świat cierpienia jako „teren” dla swej misji i proponując każdemu człowiekowi wybór życia otwartego na zbawienie.

Oficjalnie o Medziugorju

**Komunikat rzecznika prasowego
stolicy apostolskiej dr Joaquina
Navarro-Valls w związku
z pielgrzymowaniem do Medziugorja**

„W związku z powyższym nie zajęto żadnego nowego stanowiska. Tak, jak powiedziano wcześniej, w takich przypadkach należy szanować bezpośrednie

zwierzchnictwo ordynariusza miejsca. W związku z tym 10. kwietnia 1991 r. Episkopat byłej Jugosławii powiedział:

„... W oparciu o rezultaty dotychczasowych badań nie jest możliwe stwierdzenie objawień o charakterze nadprzyrodzonym. Jednakże wielka liczba wiernych, którzy przybywają do Medziugorja z całego świata, powodowani wiarą i innymi racjami, wymaga uwagi i opieki duszpasterskiej ze strony biskupa diecezji, a także innych biskupów, tak, aby zarówno w Medziugorju jak i we wszystkich dzielach wpływających z inspiracji medziugorskiej zachęcano do nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny zgodnie z nauczaniem Kościoła...”

Potwierdzamy więc niezbędną potrzebę kontynuacji zgłębiania i rozważania, jak i modlitwy nad wszystkim tym, co się odnosi do zakładanego nadprzyrodzonego fenomenu, aż nie zostanie wypowiedziany ostateczny osąd”.

Bollettino, nr 233, 19. czerwca 1996 r.

Myśli proste

Te ręce

„**Bóg sam przez nas udziela napomnień**” (2 Kor 5, 20)

Ze słów apostoła Pawła wynika, że Bóg posługuje się człowiekiem, aby dokonywać swoich dzieł; wydaje się wręcz, że Bóg niejako „potrzebuje” człowieka, aby dokonywać swoich dzieł, prawie jak gdyby bez niego nie „mógł” działać. Wydaje się niejako, że Bóg zaofiarował człowiekowi własne ręce, stopy, głos, abyśmy mogli doprowadzić do końca Jego plan miłości w świecie. Właśnie tego od nas oczekuje. Oczekuje, że uznamy naszych bliźnich za przyjaciół i braci, a nie za obcych, za kogoś, komu trzeba pomagać, a nie unikać, za kogoś, kogo trzeba kochać, nawet jeśli sprawia nam to trudność. Mówiąc krótko, Bóg oczekuje, że stanimy się dla wszystkich braćmi, aby wspierać wszystkich, że oddamy się wszystkim, jak On się oddał, że ofiarujemy się bez reszty, jak On uczynił względem nas, ofiarując nam Syna.

Maryja w swoich orędziach zawsze nam dziękuje. Zazwyczaj dziękuje się za przysługę, za uprzejmość, za dobro, które się otrzymało. Najwyraźniej Maryja dziękuje nam za coś, co sprawia Jej zadowolenie, przy czym pamiętajmy, że mamy

radują się nawet z drobnych uczynków swoich małych dzieci, jakimi przecież jesteśmy. Można śmiało przyjąć, że podziękowanie Matki jest także podziękowaniem Ojca, ponieważ plan Maryi pokrywa się z planem Boga. Tak zatem sam Bóg dziękuje nam, że swoim postępowaniem sprawiliśmy Mu przyjemność. W ten sposób Bóg stawia się w położeniu kogoś, kto „*ma otrzymać*” coś od człowieka, choć ten jest mało znaczącą istotą. Bóg potrzebuje człowieka, ponieważ w swojej miłości tak postanowił: aby Jego ręce działały poprzez ręce człowieka, aby Jego stopy kroczyły za pośrednictwem stóp człowieka, aby Jego głos niósł się poprzez głos człowieka. Tym samym Boży plan miłości w świecie przechodzi przez nas, dokonuje się przez nas.

Ogromnie nas zadziwia, że Bóg nam dziękuje, za pośrednictwem Maryi, nawet za najdrobniejsze uczynki, jakie spełniamy dla Jego miłości. Potrzebowaliśmy doprawdy takiego Boga, potrzebowaliśmy Boga, który umiłowałby sobie nędzne istoty, jakimi jesteśmy. Myśl ta daje nam wiele radości, ale też skłania do zastanowienia, czego oczekuje od nas Bóg. Nie lekceważmy więc wezwań Matki, czyli Boga, wiedząc, że nie jesteśmy sami, ale mamy za sobą całe Niebo.

Pietro Squassabia

Ufamy Wszchemocnemu czy nie?

Jak uczy księga Hioba, wszystkich nas Bóg poddaje mniej lub bardziej ciężkim i bolesnym próbom, aby stało się jasne, jak wielka jest nasza ufność w Niego. Jest On wszechmocny, ale bezsilny wobec naszej woli. Ten, kto wierzy w Bożą wszechmoc i miłość, zostanie w pełni, po stokroć nagrodzony, ponieważ oddaje do dyspozycji i unicestwienia własne ja oraz własną wolę.

Oznacza to wysunąć naprzód Boga czynami, a nie słowami! Jest to najtrudniejszy krok, który jednak stanowi z naszej strony rozstrzygającą próbę. Nic też więcej nie możemy ofiarować Bogu: jak tylko z pełną ufnością powierzyć się Mu we wszystkim i na wszystko. Święci w pełni potrafili uczynić ten krok.

Nie powierzając się Bogu, ufamy jedynie własnym siłom, a wtedy szatan może swobodnie działać, ponieważ stajemy się podatni na jego ataki. Św. Paweł mówi o przyobleczeniu się w *zbroję*, która nie jest dziełem rąk ludzkich, ale pole-

ga wyłącznie na Boskiej obronie. A czy jest do pomyślenia, że Bóg nie obroni tego, kto się Mu powierza?

Nasza wiara podlega ciągłym próbom, na które powinniśmy odpowiadać z zawierzeniem i z ufnością: oto klucz do wszystkiego. Powinniśmy powierzyć się *Komuś*, kogo nie widzimy ani nie możemy dotknąć (gdyż jesteśmy tylko mizernymi istotami z ciała i kości), ale co przeczuwamy w głębi serca; co istnieje i napełnia nas nieopisaną słodyczą, kiedy nasza postawa pozostaje w zgodzie z Bogiem; na tym polega element duchowy, łączący nas z Bogiem, ponieważ Bóg jest wyłącznie Duchem. Ciało daje nam życie materiale i ma ograniczoną historię, duch jest tym elementem człowieka, który łączy nas z Nadprzyrodzonym.

Wolna wola człowieka jest zespoleniem tych dwóch elementów i jeśli oddamy ją Bogu, On sam zjednoczy je i stopi ze sobą; im zaś doskonalsze jest owo stopienie się, tym bardziej należymy do Pana i tym silniejsi jesteśmy wobec ataków złego.

Współczesny człowiek nie musi zlać się z masą i utonąć w niej... ale musi zatrzymać się, zastanowić i podjąć decyzję jako jednostka. Oto główny punkt: ważny jest człowiek, a nie masa; im zaś dłużej się zastanawia, tym mocniejszego nabiera przekonania, że jest dzieckiem Bożym. W konsekwencji zmienia się jego postawa, a element duchowy wreszcie może się wyłonić i zacząć działać.

Próbujemy znaleźć pewną drogę wyjścia z nękających świat ciemności. Przed grzechem pierwotnym harmonia stworzenia była doskonała. I ta właśnie harmonia powinna być celem wszystkich ludzi: ostatecznie wszyscy jej szukamy, ale często niestety wyłącznie ludzkimi środkami, podczas gdy poprowadzić nas może tylko Bóg. Pozwólmy Mu wziąć się za rękę. Zawierzenie to wąska droga... ale jedyna, która wiedzie we właściwym kierunku.

Hermann Zagler

(niemiecka edycja Echa)

Wiadomości z ziemi błogostawionej

Statystyka 2009 r. W minionym 2009 roku udzielono łącznie 1 378 600 komunii św., a Msze św. koncelebrowane były przez 33 302 księży.



Na Nowy Rok do Medziugorja przebyło około 10 tys. pielgrzymów z całego świata, w większości to młodzież. Po Mszy św. dziękczynnej, którą o 18:00 sprawował o. Svetozar Kraljević, Wspólnota Cenacolo przygotowała przedstawienie Jasełek połączone z tekstami ewangelicznymi i muzyką. Od 22:00 do 23:00 adorację Najświętszego Sakramentu prowadził o. dr Miljenko Šteko. Msza św. o 23:15, w j. tacińskim koncelebrowana była przez 120 kapłanów, z o. dr Ivanem Sesarem – prowincjałem Hercegowiny, a przewodniczył jej arcybiskup wiedeński kard. dr Christoph Schonborn. Czuwanie i Mszy św., podczas których grała międzynarodowa orkiestra i chór, odbywało się w kościele. Obraz i dźwięk przenoszone były za pomocą telebimów do żółtego budynku, namiotu i na ołtarz polowy. Tłumaczenie było na kilkanaście języków. Radio „*Mir*” Medziugorje prowadziło transmisję na żywo, a za jego pośrednictwem retransmisję prowadziło kilka innych stacji radiowych i portali internetowych z całego świata.

Oreędzie dla Marii Pavlović-Lunetti z 1 stycznia 2010 r.

„Drogie dzieci dziękuję wam. Wy jesteście moją nadzieją, błogosławię was wszystkich. Wy jesteście moją radością. Nieustannie się nawracajcie i radośnie żyjcie moimi orędziami”.

Oreędzie dla Mirjany z 2 stycznia 2010

„Drogie dzieci, dziś wzywam was, abyście z całkowitą ufnością szli ze mną, ponieważ pragnę sprawić, abyście poznali mojego Syna. Nie bójcie się moje dzieci. Ja jestem z wami, jestem przy was. Pokazuję wam drogę jak przebaczać samemu sobie, jak przebaczać innym i, ze szczerą skruchą w sercu klęknąć przed Bogiem Ojcem. Postępujcie tak, aby umarło w was wszystko to, co wam przeszkadza miłować i zbawiać, być z Nim i w Nim. Zdecydujcie się na nowy początek, początek szczerzej miłości Boga samego. Dziękuję wam”.



Obraz na żywo z Podbrda. Sean Bloomfield jest twórcą projektu zainstalowania kamery,

która pokazuje obraz na żywo z Podbrda. Jak pisze jest to owoc modlitwy i dwuletniej determinacji.

Kiedy jest dzień w Medziugorju, widać w prawym górnym rogu figurę Matki Bożej. Jest to miejsce pierwszego objawienia. Matka Boża powierzyła widzącym tajemnice. Troje z widzących zna już wszystkie dziesięć tajemnic, a pozostała trójka zna ich dziewięć. Widzący mówią, że trzecia tajemnica mówi o cudownym niezniszczalnym znaku, który pojawia się na Górze Objawień. Częściowym celem umieszczenia tej kamery jest umożliwienie ludziom zobaczenie znaku, jak tylko się on pojawi.

W ciągu dnia można również zobaczyć pielgrzymów, którzy wspinając się najczęściej odmawiają różaniec. Którzy wchodzą i schodzą z Podbrda. W nocy widać kilka punktów świetlnych, które wyglądają jak gwiazdy. Większość tych świateł to jest oświetlenie zainstalowane przez parafię przy tablicach różańcowych. Można zobaczyć światło latarek używanych przez pielgrzymów. Gdy jest nocne objawienie na wzgórzu można zobaczyć wiele takich światełek.

W przyszłości jest planowany przekaz z Križevca. Kamera jest zainstalowana na „About The Two Hearts Hotel” w Medziugorju. Aby zobaczyć obraz na żywo: <http://www.medjugorjevideo.com/webcam/bigcam.html>

Arcybiskup Wiednia, kard. dr Christoph Schonborn, przebywał z wizytą prywatną w Medziugorju od 28.12.09 – 02.01.10 r. Podczas pobytu (i po powrocie do Austrii) udzielił kilku wywiadów, wygłosił katechezę o miłosierdziu Bożym, homilię podczas Czuwania Noworocznego. Nawiedził wszystkie znaczące miejsca w Medziugorju. Był na Podbrdo, pod Niebieskim Krzyżem i na Križevcu. Spożył posiłek w gronie Widzących. Odwiedził s. Elwirę we wspólnocie Cenacolo. 18.01.10 spotkał się też w Rzymie z papieżem Benedyktem XVI. Omawiana wizyta, z prywatnej, przerodziła się w wielką radość dla zwolenników Medziugorja. Była jak czekoladka, nie tylko cukierek



po fali ostatnich ataków, które przeżywało Medziugorje. Media i tym razem prześcięgały się w swoich „doniesieniach prasowych”, chociaż dwa miesiące wcześniej, wieszaly psy na Medziugorju. W kolejnych numerach *Echa* zamieszczać będziemy w całości udzielone wypowiedzi i wystąpienia Kardynała.

Rozpoczynamy od pierwszego wywiadu z Maxem Domejem z Austrii, który postawił pytanie, *co było bodźcem, że Kardynał udał się do Medziugorja.*

Arcybiskup min. powiedział: „Medziugorje znam już od wielu lat, nie osobiście, bo nigdy tutaj nie byłem, ale w mojej diecezji i w wielu innym miejscach doświadczałem owoców Medziugorja. Zawsze powtarzam to samo, co Jezus powiedział w Ewangelii: *drzewo poznaje się po owocach.* Gdy widzę u nas owoce Medziugorja, mogę powiedzieć, że drzewo jest z pewnością dobre”.

Dalej mówiąc o Medziugorju w Kościele, Kardynał dodał: „Instancją nadrzędną w Kościele jest Stolica Apostolska: Ojciec Święty i Kongregacja Nauki Wiary, która jest najwyższą instancją we wszelkich kwestiach dotyczących wiary i moralności. Organy zwierzchnie Kościoła dały nam jasne wytyczne, nie ze strony samego Papieża, ale Kongregacji Nauki Wiary, która jasno potwierdziła, to co w swoim czasie powiedzieli biskupi Jugosławii i co bez wątplenia jest ważne jako reguła dla Medziugorja.

Zawsze to powtarzałem, a teksty te są znane, że istnieją trzy elementy, które liczą się po dzień dzisiejszy i w ramach tychże wskazówek postrzegam swój przyjazd do Medziugorja. W tym kontekście mój przyjazd do Medziugorja nie jest czymś niezwykłym. Stolica Apostolska wypowiada się zgodnie z komunikatem biskupów jugosłowiańskich z 1991 r.:

Po pierwsze: *Non constat de supernaturalitate.* To wyrażenie rzadko jest stosowane, a oznacza, że nadprzyrodzoność wydarzenia nie jest potwierdzona, ale jest to klasyczna formuła nauczania kościelnego. Nie mówi, że nadprzyrodzoność jest wykluczona, ale że nie jest, albo jeszcze nie jest – ostatecznie potwierdzona i to z całkiem prostego powodu, który sam w pełni popieram. Jestem członkiem Kongregacji Nauki Wiary i wiadomo, że podtrzymuję takie stanowisko, jeżeli by doszło do rozmowy na ten temat, ale: *dopóki fenomen trwa z pewnością nie dojdzie do ostatecznego osądu Kościoła, bo coś takiego nigdy nie miało miejsca.* W Lour-

des i Fatimie wydarzenia się zakończyły i wtedy dopiero Kościół wydał ostateczną decyzję. W tym przypadku dojdzie do tego wcześniej lub później, ale i tu zostawiamy Matce Bożej wolną rękę.

Po drugie: nie można organizować żadnych oficjalnych pielgrzymek, tak, więc nie można zorganizować np. pielgrzymki diecezjalnej do Medziugorja. Jest to w logicznym związku z tym, co jest powiedziane w punkcie pierwszym. Tak więc dopóki nie ma oficjalnego uznania, ale przez to sformułowanie całkiem jasno jest powiedziane, że: *nadprzyrodzoność nie jest wykluczona. Kościół powiedział jasno: nie jest wykluczone.* Nie jest potwierdzone, ale nie jest też wykluczone.

Po trzecie, co nauka Kościoła mówi również jest zgodne z jugosłowiańskimi biskupami, że nad pielgrzymami trzeba tu sprawować opiekę duszpasterską. To znaczy, że naprawdę istnieć powinno duszpasterstwo pielgrzymów i nad tym wielu pracuje, między innymi *Gebetsaktion Wien*, który troszczy się o pielgrzymów, który im towarzyszy również po pielgrzymce, etc. Myślę, że w ten sposób Medziugorje może dalej iść swoją drogą, ufając, że Kościół, Matka i Nauczycielka, naprawdę uważnie będzie śledził drogę, którą podąża. Doradzałbym cierpliwość. Matka Boża ma w stosunku do nas tyle cierpliwości, że już prawie 29 lat w bardzo bezpośredni sposób pokazuje tu swoją bliskość i troskę o parafię Medziugorje i tylu pielgrzymów. Spokojnie, możemy mieć cierpliwość! 29 lat to długi okres czasu, ale przed Bogiem nie aż tak długi!”

Wiedź (Kath. Net) – 18.01.10 – Papież Benedykt XVI, kard. Schonborn i Medziugorje



Jeden z włoskich portali internetowych rozposzechniał „szalone teorie spiskowe” o odbytym spotkaniu między papieżem

Benedyktem XVI a kard. Schonbornem. Na dodatek biskup Mostaru upublicznił bez pytania o zgodę prywatny fax, który otrzymał od Kardynała.

Wysokiej rangi austriacki dostojnik kościelny wskazał, że owe historie spiskowe włoskiej strony „Papanews” o wizycie kard. Schonborna u papieża i kolportowane pogłoski w zestawieniu z faxem do biskupa Mostaru są całkowicie „bezpodstawne”.

W owym faxie z Rzymu, Kardynał napisał do bpa Mostaru – Ratko Pericia, między innymi: „*Ekscelecencjo, Drogi Współbracie w Chrystusie! Twoje pismo z 02.01.10 r. otrzymałem. Jest mi przykro, że odniosłeś wrażenie, że moja pielgrzymka do Medziugorja miałaby zaszkodzić pokojowi. Zapewniam, że nie to było moim zamiarem*”.

Biskup Mostaru natychmiast kazał opublikować na oficjalnej stronie internetowej diecezji osobisty fax bez porozumienia się z wiedeńskim kardynałem. „*Pap-news*” w piątek po południu skonstruowała wskutek powyższego zależność pomiędzy wizytą wiedeńskiego kardynała u papieża a faxem i bez wszelkich podstaw stwierdziła, że kardynał, z powodu swojej podróży do Medziugorje został w trakcie spotkania „*przywołany do porządku*” przez papieża.

Jak się okazuje, treść tych rozmów znają dokładnie jedynie dwie osoby: papież Benedykt i kard. Schonborn (jedno może być na pewno pewne, że obydwoje rozmawiali po niemiecku – przyp. Red). Benedykt XVI dotychczas nie wypowiedział się odnośnie fenomenu Medziugorja. Jednakże otwarcie nie „*dotykał*” kardynałów i biskupów, którzy byli w Medziugorju i myślą o nim pozytywnie. Całkiem przeciwnie: w ten poniedziałek Andre – Mutien Leonard został mianowany arcybiskupem Brukseli i prymasem Belgii. On sam osobiście był wielokrotnie w Medziugorju (pierwszy raz w 1984 r.) podobnie jak ponad 1000 innych biskupów.

Wiedeń, 22.01.2010 r. – Ekskluzywny wywiad *Kath. Net* z okazji 65 urodzin kard. Christoph Schornborna

KATH. NET: Księżę Kardynale, świętuje ksiądz 22 stycznia swoje 65 urodziny, czego serdecznie gratulujemy. Zaczniemy „pytaniem urodzinowym”, które wprowadzi Księdza w świat fantazji: założymy, że jest rok 2020, świętuje Ksiądz swoje 75 urodziny i spogląda wstecz na przeszłe 10 lat: co było najlepszego w ciągu tych 10 lat? Z czego, co Ksiądz dokonał, przeżył, co pokonał w tym czasie jest Ksiądz zadowolony?

Kard. Schonborn: Muszę uczciwie powiedzieć, że zgoła nie mogę udzielić odpowiedzi, bowiem nie mogę zajrzeć w przeszłość. Naturalnie widzę zadania, które stoją przed moją służbą w diecezji. Mogę tylko powiedzieć: mój program życzeń na przyszłe lata jest prosty; abyśmy żyli coraz to bardziej żywą wiarą, nadzieją i miłością, abyśmy byli złączeni z Chrystu-

sem, aby wiarą była objęta możliwie wielka rzesza ludzi, aby wielu pozwoliło otworzyć się na łaskę i Boże dotknięcie. Więcej nie mogę tu właściwie powiedzieć. Ale wierzę, że to i tak jest najważniejsze.

/...../

KATH. NET: W ciągu ostatnich dni odwiedził Ksiądz papieża Benedykta XVI. Czy opowiadał mu Ksiądz o swoich pozytywnych doświadczeniach z Medziugorja? Czy Papież odniósł się do tego?

Kard. Schonborn: Nie jest zwyczajem, aby wypowiadać się co do audiencji. Mogę naturalnie powiedzieć tyle, że Medziugorje w tych dniach w Rzymie było tematem ze względu na publiczne zainteresowanie moją pielgrzymką. Donosiłem w Rzymie o moich wrażeniach. Mam wielką ufność, że Komisja, którą Ojciec Święty powołuje do zbadania wydarzeń w Medziugorju będzie pracowała bardzo dobrze, świadoma swej odpowiedzialności i że rezultaty będą na pewno dobre. Ufam, że z tym fenomenem będzie się obchodzono z wielką rozwagą i wielką delikatnością, wszak on przyciągnął w międzyczasie 30 milionów pielgrzymów i przynosi wiele dobrych owoców, ale także z pewnością niejedno otwarte pytanie.

/...../

KATH. NET: Serdecznie dziękujemy za wywiad. Wszystkiego dobrego i Bożego błogosławieństwa na dzisiejsze urodziny!

Petra Knapp-Biermeier

Pobratymstwo

Dzielić się w miłości

Radosny dzień wspomniany w tym orędziu to dzień Bożego Narodzenia. To jest dzień największej radości dla Matki, Bogurodzicy, dzień radości dla pasterzy i mędrców i dla wszystkich, którzy w ciągu całej historii idą za Jezusem. Jezus bowiem od momentu przyjścia na świat stał się centralnym punktem historii świata. Wszystkie drogi ludzkich losów prowadzą do Niego. Każde Jego Słowo i każde Jego dzieło zmierza ku nam. Najbardziej odpowiedzialnym zadaniem jakie stoi przed człowiekiem, jest zrealizowanie spotkania z Jezusem, poznanie, umiłowanie Go i naśladowanie.

Maryja wie, że bez Niego nic uczynić nie możemy. Naszą relację z Jezusem można porównać do relacji pomiędzy

światłem i słońcem, pomiędzy rzeką i jej źródłem. Kiedy wyschnie źródło, zanika rzeka. Kiedy nie ma słońca, gaśnie światło. Jezus zrodzony w stajence betlejemskiej jest Synem Dziewicy Maryi. Jego imię brzmi Pokój. Jego naturą jest Miłość.

My zostaliśmy stworzeni na Jego obraz. Kiedy przestajemy stawać przed Nim, tracimy dziecięctwo Boże. Królowa Pokoju mówi do nas jak Matka, że dzień Narodzenia Jej Syna jako Człowieka, jest naszą szansą. Ona, Matka Jezusa i nasza Matka przynosi nas jako dzieci przed Niego, aby dał nam swój pokój i błogosławieństwo. Przy tym poucza: „**Dzieci, ten pokój i błogosławieństwo dzielcie w miłości z innymi!**”. Dar pokoju i błogosławieństwo potrzebne jest każdemu. Potrzebuje tego nasza ludzka natura, nasze serce. Pozbawieni tych darów stajemy się niespokojni i nieszczęśliwi.

Doskonała harmonia pomiędzy człowieczymi myślami, czynami i planami z jednej strony, a Bożą wolą z drugiej, rodzi pokój, który napędza człowieka i wpływa na jego życie. Wszyscy ludzie potrzebują pokoju i błogosławieństwa. Wszyscy potrzebujemy Bożego Dziecięcia i Jego darów. W swoim orędziu Królowa Pokoju wskazuje drogę do Betlejemskiego Jezusa, Boga i Człowieka, a następnie posyła nas, abyśmy Jego dary nieśli dalej i w miłości dzielili je z innymi. Tylko w ten sposób przeżyjemy głębię świąt Bożego Narodzenia i tajemnicę Wcielenia.

Nasza wspólnota modlitewna jest blisko Serca Maryi i Jej programu. Nie pozostawajcie głuchymi na Jej słowa. W przesłaniu „*Wszystkich was przynoszę przed mojego Syna*”, odczytujemy sercem, że to my jesteśmy rękami Maryi, na których mamy przynieść naszych braci i nasze siostry do Jezusa. Jako więc wybrana rodzina modlitewna wykonajmy to swoje zadanie, bo Maryja liczy na nas. Przebudźmy się i rozpocznijmy Nowy Rok z jeszcze większą radością i entuzjazmem, jaki przystoi wybranym, którzy powiedzieli kiedyś: **Oto jestem!**

W tym miesiącu modlimy się w następujących intencjach: – za wszystkich pielgrzymów, którzy w ciągu dwudziestu ośmiu lat i sześciu miesięcy przeszli przez Medziugorje, które jest naszym Betlejem, miejscem spotkania z Jezusem, aby każdy z nich przynosił owoce pokoju i wszelkiego błogosławieństwa; – **za biskupów i kapłanów, odpowiedzialnych za Kościół** gromadzący się wokół Królo-

wej Pokoju, aby na wzór świętego Józefa, z pokorą i odwagą bronili Matki i Jej Dziecię; – **za nasze rodziny**, aby były zawsze otwarte na Jezusa i Jego Matkę, aby uświęcając się stawały się szkołą wszelkich cnót, a szczególnie wiary i miłości. Za wszystkich chorych i cierpiących, poleconych naszym modlitwom, aby Pan okazał im swoje niezgłębione Miłosierdzie i uzdrowił ich na duszy i ciele.

Pobratymstwo Modlitwne Sziroki Brijeg

Rekolekcje



*Rekolekcje
z o. T. Ivanciciem.
Konferencja 1cd
– piątek, 11.09.09 r.*

Wiara praktyczna – 3

Teraz powstańcie, przypomnijcie sobie jak się nazywacie. Czy znasz swoje imię? Spróbuj poruszyć prawą i lewą nogą. Czy masz je obydwie? Można porzucić ręce. To są twoje ręce. Widzicie jak głowa was słucha, i ręce was słuchają, i nogi słuchają. Ty decydujesz o wszystkim: czy podniesiesz czy opuścisz ręce, czy będziesz chodził czy stał, czy będziesz się śmiał czy płakał, czy teraz zaśniesz czy będziesz słuchał, czy będziesz dobry czy zły. Ty decydujesz czy będziesz zdrowy czy chory – o tym właśnie będziemy rozmawiać za chwilę.

A teraz zobaczcie kto stoi koło was z prawej strony? Jak się nazywa ta osoba, która stoi koło ciebie? Czy jest dobra, czy też nie? Kto jest po twojej lewej stronie? Zapytaj ją jak się nazywa? A teraz przekaz tej osobie radosną wiadomość: „**Dobrze że jesteś, że istniejesz**”. Czy powiedziałeś tej osobie, dobrze że jesteś? Jak ta osoba zareagowała? (szum, głośno jak w ulu) Teraz jesteście jak pszczoły w ulu.

A teraz was proszę, abyście popatrzeli Jezusowi w oczy. On mówi: *dobrze że jesteś*. Uważajcie, On jest człowiekiem, osobą historyczną, doskonale mówi po polsku. Powiedzcie Mu: **Jezusie dobrze że jesteś**. Powiedzcie cicho, nie głośno, w swoim wnętrzu i zobaczcie jak reaguje. Kiedy powiedziałeś to osobom, które stoją wokół ciebie: *dobrze, że jesteś*, to wszyscy serdecznie się roześmialiśmy. Kiedy popatrzeliście na Jezusa wszyscy staliście się poważni, dlaczego..?

A Jezus tak bardzo lubi się śmiać. Czy kiedyś opowiedzieliście Mu jakiś dowcip? Najlepszą modlitwą będzie kiedy Jezusowi opowiecie piękny, przyzwrotny dowcip. Nie innym, tylko Jezusowi, Jezusowi w tobie. Dowcip musi być przyzwrotny albo żartobliwy. (cisza) Dziwne, dziwne dowcipy mówicie, wszyscy są poważni. Mówię to dlatego, bo sto razy widziałem, że ludzie nauczyli się modlić, kiedy opowiedzieli Jezusowi jakiś dowcip, jakiś żart.

W 1993 roku byłem na rekolekcjach w Słowacji. W domu kultury było ponad 600 ludzi zebranych w sali. Mówiłem do nich przez dwa dni. Uczylem ich modlić się. Nie widziałem żadnych wyników, żadnych rezultatów. Wtedy uczyniłem ostatni wysiłek. Powiedziałem im: *teraz każdy musi powiedzieć Chrystusowi jeden dowcip*. Bardzo się rozczarowali, jak to, opowiadać dowcip Jezusowi? To jest Bóg! Jak możesz mówić Mu dowcip?

Wtedy wytłumaczyłem im, że Jezus przez całe życie śmiał się. Kiedy był z dziećmi śmiał się. Kiedy powiedział do Piotra: *wyphń łodzią na głębię*, również śmiał się. Kiedy szedł za uczniami do Emaus, szedł za nimi a oni nie rozpoznali Go. On pozdrowił i zapytał ich: *dla czego jesteście tacy smutni..?* (tak, jak wy dzisiaj wieczorem). *Czy Ty jesteś jeden jedyny, przybysz w Jerozolimie i nie wiesz co się tu dzisiaj wydarzyło? Nie, co takiego?* Opowiadają Mu jak zabili Jezusa, jak Go ukrzyżowali. *Nie wierzę* – odpowiada Jezus. *Mówią, że On zmartwychwstał, ale to mówią kobiety, a kto by im wierzył, i dlatego uciekają.*

Jezus odpowiada: tak, tak i zaczyna tłumaczyć im Pisma, wykazując, że tak musiało się wydarzyć. Nadszedł już wieczór, tak jak teraz, oni chcą iść do hotelu a On chce iść dalej. Oni mówią: *wstąp tutaj z nami. Nie, idę dalej* – ale nie chciał dalej iść. Wtedy zasiedli razem do kolacji, On wziął chleb, pobłogosławił, łamał i ujrzel: *ach to jesteś Ty!* A On zniknął im – zawsze lubił żartować.

W Niemczech przeżyłem jeszcze trudniejszy przypadek. Miałem 300 managerów na sali, wszyscy w krawatach. Musiałem mówić im o sile ducha i inteligencji w pracy managera. Przyszła kolej na modlitwę, próbują modlić się, ale nie udało się. Tłumaczę im jak, ale nic. Mówię im: *modłcie się*, ale w żaden sposób nic nie wychodziło. Gdzieś około 10 rano mówię im: *teraz każdy musi*

opowiedzieć dowcip Jezusowi, a wyobraźcie sobie Niemca, który cały jest rozumem opowiadającym dowcip. Wszyscy byli bardzo wściekli. Jak to? Czy to możliwe, abyśmy my opowiadali Jezusowi jakiś dowcip? Wytłumaczyłem im wszystko, tak jak wam tutaj teraz, o Jezusie, który szedł za tymi do Emaus. Nie chcieli opowiadać, więc im powiedziałem: *teraz jest godzina 10, do 4 popołudniu nie wyjdziemy z sali, jeżeli nie opowiecie żartu Jezusowi*.

Oni patrzyli na mnie a ja na nich. Oni się nie dali i ja też się nie dałem. Oni milczeli, a ja jeszcze bardziej. 15.20 nic od managerów nie wychodzi i nagle taki śmiech, że cała sala trzęsła się. Wszyscy zaczęli się śmiać. Nigdy tego nie zapomnę. Byłem szczęśliwy. Powiedziałem im że, teraz nadszedł czas na pauzę. Wyszedłem naprzód przed stół, a tu 10 managerów stanęło koło mnie. Patrzę na nich a oni patrzą na mnie. Pytam ich: *co jest, co się stało ludzisko? Ale to my chcemy cię zapytać co się stało?* Wtedy jeden powiedział tak: *kiedy rzeczywiście zdecydowałem się powiedzieć dowcip Jezusowi. Żywuemu we mnie Jezusowi powiedziałem ten dowcip, a świadom byłem, że żydzi dobrze mówią po niemiecku, wtedy poczułem jakby rozpadł się jakiś mur pomiędzy mną a niebem. Już nie jestem tym samym człowiekiem, jestem szczęśliwy, cały świat jest mój. Coś ty zrobił – pytał? A ja mówię: co ty zrobiłeś? To ty opowiedziałeś ten dowcip, a nie ja. To samo zdarzyło się na Słowacji gdzie byłem, cała sala była jak wzburzone morze od śmiechu.*

Kiedy opowiadasz Jezusowi dowcip wtedy rozumiesz, że jesteś chrześcijaninem a nie poganinem. Paganie wierzą w boga, a chrześcijanie w historyczną postać Jezusa z Nazaretu. Paganie nie wiedzą jaki jest Bóg, wymyślają sobie różnych bogów, np. w hinduizmie jest ich 300. Wiadomo tylko jak wygląda Jezus z Nazaretu. Kiedy opowiesz dowcip, wtedy rozumiesz, że to jest człowiek. Ten człowiek mnie kocha, a ja przed tabernakulum mogę Mu mówić: *Jezusie jak się czujesz? Czy dobrze się czujesz..? Hm hm, gdybym mógł Cię tak wypuścić z tabernakulum, abyś mógł się przespacerować*. Kiedy zrozumiesz, że On jest człowiekiem a nie tylko Bogiem, wtedy stajesz się chrześcijaninem, wtedy Duch Święty zstępuje na ciebie. Teraz wasza kolej, abyście opowiedzieli dowcip Jezusowi. (cdn)

Dwie granice – 4

Tak więc pod pozorem dobra wkradają się błędy, rozszerza ukryte zło. Ołtarz zamiast być ołtarzem ofiarnym, na którym uobecnienia się Ofiara Kalwarii, staje się w rozumieniu katolików stołem wokół którego gromadzi się społeczność, prowadzi wyuczone dialogi z będącym w centrum celebracji kapłanem, spożywa się na pamiątkę chleb i wino dla uczczenia przyjaciela Jezusa, którego nauczania na serio się nie bierze. Podczas gdy Liturgia sprawowana twarzą do Boga nieustannie przecież przebywającego w Tabernakulum, w bojaźni, w uniżeniu upadając na kolana, stawiałaaby Boga w centrum. Jakaż wielka różnica. I podkreśla się to sprawowanie Liturgii jako uczty, pamiątki, dziękczynienia, uwielbienia, i tylko tyle. Zanika wiara w to co najważniejsze, w to, że Bóg żyje w wiecznym „teraz” i powinniśmy nieustannie trwać w tej świadomości, że w mistyczny sposób jesteśmy uczestnikami tej samej Ofiary Krzyżowej jaka miała miejsce na Kalwarii.

Z tą nieskalaną Ofiarą Chrystusa, wierni poprzez uczestnictwo w powszechnym kapłaństwie, powinni się łączyć składając siebie w ofierze dla wynagradzania Bogu Ojcu za nieustannie popełniane grzechy swoje i świata. Tymczasem ekspiację, poświęcenie, osobiste oczyszczenie ze swojego skażonego człowieczeństwa poprzez prawdziwą skruchę, uniżenie, bojaźń Bożą, uświęcenie w drodze ku miłosnemu zjednoczeniu, zastępuje się głoszeniem humanizmu, altruizmu, budowaniem lepszego świata, gloryfikacją człowieczeństwa itd. zapominając i nie dostrzegając do czego człowiek tak naprawdę sam z siebie jest zdolny.

I oto widać już zmiany – wiara zmieniła orientację na horyzontalną. Zamiast teocentryzmu, wyrażającego się zwróceniem ku Bogu, ku Niebu, dbaniu o sacrum, dla podtrzymywania życia w świętości jedynie dla chwały Boga, nastąpiło nakierowanie na człowieka, skupianie się na sobie (nie ja dla Boga, a Bóg dla mnie). Ofiara Mszy świętej staje się widowiskiem z udziałem orkiestr, chórów, zespołów muzycznych uatrakcyjniającym różne uroczystości świeckie, a nawet polityczne. Dokąd to zmierza możemy zobaczyć na przykładzie innych postępowych

kościółów. W Ameryce Północnej podczas Liturgii już w ogóle się nie klęka. Tabernakulum przeniesiono gdzieś na bok, a jego miejsce zajął tron dla człowieka. Zafalszowano sposób udzielania Komunii świętej, nigdy w historii Kościoła dotąd nie mającego miejsca, by samemu sobie jej udzielać palcami.

I tak oto ważniejsze stało się ziemskie życie, czyny, budowanie cywilizacji dobrobytu, jakiegoś wymyślanego Królestwa Bożego będącego kompromisem z tym światem, z którego mieliśmy nie być. Dlatego też chrześcijanie w zdecydowanej większości stali się światowi; swoim sposobem życia nie odróżniają się już od ateistów. I oto po dwóch tysiącletniach Chrześcijaństwa władcą tego świata nadal pozostaje szatan. Lecz jakże bardzo niewiele słyszy się o piekle, zagrożeniu jakim są złe duchy. Nie naucza się o życiu wewnętrznym, życiu duchowym, chrześcijanie nie żyją dla zbawienia dusz innych, sami nie unikają tego co duszy szkodzi, bo nie wiedzą nawet co szkodzi. Bo jak tłumaczyć wprowadzanie do Liturgii uatrakcyjniających ją elementów, które przynoszą szkodę duszy, a wyrzuca się te, które duszę ożywiają?

Dlatego „martwe” dusze chrześcijan nie mogą doświadczyć Obecności Boga w Eucharystii, a poszukując nadprzyrodzonej trafiają do sekt, w których nadprzyrodzone serwuje im szatan. Spłycono więc, dostosowano do rozumowania czysto ludzkiego znaczenie pojęcia „życie duchowe”. Zaczęto głosić, że piekła nie ma, albo wobec miłosierdzia Bożego nie jest wieczne. Nie mówi się, bo i nie bardzo wierzy w cierpienia czyścicowe, nie wierzy w odpusty. Przyszło zapomnienie, że życie jest walką duchową z sobą samym, światem i szatanem. I tak całkowicie już uległ zmianie sens życia współczesnego katolika.

Nauczanie papieża Benedykta XVI jest ukazywaniem pełnej Prawdy. Czini to z wielką łagodnością, z miłością, dając osobisty przykład, jakże jest jednak mało rozumiany, a co najgorsze tak mało słuchany i naśladowany, choć jeszcze głosi się Jemu wierność.

Jednak bł. Hiacynta z Fatimy mówiła: „Widziałam Ojca Świętego w bardzo dużym domu, na kolanach przed stołem, z twarzą ukrytą w dłoniach, płakał. Przed domem było dużo ludzi, niektórzy rzucali w niego kamieniami, inni obrzucali go wyzwiskami i przeklinali go...”. Tak dziś dzieje się wobec Ojca Świętego. Pozostaje jeszcze do wypełnienia się trzecia tajemnica Fatimska. Najświętsza Maryja

Panna i Pan Jezus w tak licznych tzw. prywatnych objawieniach ostrzegali o zbliżającym się czasie Antychrysta, który zasiądzie na tronie...

Inną rzeczą jest trwać w stanie łaski uświęcającej, a inną żyć łaską uświęcającą, działać z pobudek łaski. Żyje nią ten, kto nie czyni własnych dzieł, własnym pomysłem, własną wolą, ale działa według upodobania Bożego. Działanie łaski zwraca duszę jedynie ku Bogu same-mu rozmiłowując nas w życiu wiecznym, dzięki czemu nadzieję swą lokujemy nie w błocie tej ziemi, a w Niebie.

Czy nie byłoby upodobaniem Bożym, byśmy poświęcili swe doczesne życie dla pocieszenia jakże dzisiaj cierpiących tych Dwóch Najświętszych Serc: Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi – Dwóch Świadców z Apokalipsy św. Jana, którym „bestia wychodząca z czeluści wyda wojnę, zwycięży ich i zabije” (Ap 11,7). Bestia to kłamstwo, które zwycięży Prawdę.

W iluż chrześcijanach dziś Bestia zabiła Dwóch działających współcześnie Świadców: Niepokalane Serce Maryi w Medjugorju, Naju, Akicie, Amsterdamie, Kibeho, Fatimie, w Dziele ks. Gobiego i wielu innych oraz Najświętsze Serce Jezusa ukazujące się w Dzienniczku św. S. Faustyny, Prawdziwym Życiu w Bogu Vassuli Ryden, Dziełach Marii Valtorty, Anny, Ludmiły Krakowieckiej, Kundusi z Siwcówki i innych. A pocieszać Ich może tylko jedno: osobiste nawrócenie i poświęcenie się głównie poprzez pokutę i modlitwę dla ratowania dusz ludzkich przed piekłem wiecznym.

Postawmy sobie sami pytanie, nie uciekajmy przed nim jak i przed prawdą o sobie – szczególnie zaś wtedy, kiedy uważamy się za dobrych wyznawców Jezusa – czy aby nie usłyszę jak wybrany Piotr: „Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym co Boże, a o tym co ludzkie”? Piotr tylko dzięki skrusze uzyskał przebaczenie...

Czy już wkrótce Bóg „bezradny” wobec złej woli człowieka nie zniszczy tej cywilizacji zła i szatana, nie wygubi człowieka pozostawiając sobie jedynie wierną Resztę, o czym coraz głośniejsz na świecie w tak różnorodnych, coraz liczniejszych i coraz bardziej ośmieszonych prorocत्वach? Czyż musi się to wypełnić, że życie człowieka na Ziemi będzie tak rzadkie, że całować będzie ślady napotkanych stóp?

Prawdziwa skrucha, miłość, pokuta, modlitwa i godne uczestnictwo w Ofierze Eucharystycznej, choćby tylko kilku osób

mogą jeszcze niejedno zmienić, a radości i pokoju rozmiłowanych w życiu wiecznym, w zjednoczeniu ze swym Bogiem nikt i nic nie może odebrać.

Br. Stanisław

Nie bójmy się śmierci to część życia – 5b

Marco

Na pewno modlił się za swoich bliskich. Zaledwie półtora tygodnia od naszej „przełomowej” rozmowy, powiedział mi: „*Chciałbym już odejść, czuję się gotowy, Bogu dziękuję za chorobę i za to, że jestem w hospicjum, bo wtedy nie dowiedziałby się, że można wejść w taką relację z drugim człowiekiem. Gdyby mnie tu nie było, to co by ze mną się stało?*”. Takich rzeczy Duch Święty może dokonać tylko osobie, która staje się „dzieckiem”.

Wspomnę tutaj pewną krótką rozmowę, która miała miejsce przed opisanym wyżej świadectwem. Była ona niezwykle głęboka i jak się okazało poruszająca Marka do głębi. Dotyczyła Ojca Marka. Otóż, gdy Jego Tato dowiedział się, że ma raka, popełnił samobójstwo. Żeby nie być ciężarem dla rodziny. Po tych słowach milczeliśmy oboje. Po chwili Duch Święty przyszedł mi z pomocą. Powiedziałam Markowi: „*Jaka szkoda, że Twój Tata nie mógł zobaczyć i Wam nie dał szansy okazać Mu, ile pokładów miłości jest w Was. Bo tylko w takich sytuacjach można odkryć, że są płaszczyzny porozumienia, których w „normalnych” warunkach nie doświadczymy. Teraz Ty możesz za Niego tego doświadczać i możesz dawać innym to, o czym nawet byś nie pomyślał, gdybyś był zdrowy*”. Marek chłonał te słowa, rozmyślał i... modlił się.

Chciałabym teraz wrócić jeszcze do Ani, o której już pisałam. To ta, która zadała mi pytanie, po śmierci mojego Taty, jak się umiera. Marek modlił się za Nią, a Ona o tym wiedziała. Ona też modliła się za Marka.

Kiedy Ania pojawiła się w tym hospicjum, co i Marek (!?), zaraz Go o tym powiadomiłam. Trudno mi opisać jak się ucieszył, że pozna tą osobę, za którą tyle się modlił. Muszę powiedzieć, że każdy z nas powinien zobaczyć SPOTKANIE takich dwóch osób, które świadomie przygotowują się na spotkanie z Ojcem. Obydwoje nie znając siebie, wstawiali się wzajemnie za sobą, aby szczęśliwie przekroczyć Bramę Życia. I Pan Bóg okazał wielką Łaskę, że mogli zobaczyć się jeszcze przed śmier-

cią. Wszyscy obecni „*wstrzymali oddech*”. Trudno o tym pisać, bo najwięcej treści było poza wyszeptanymi z trudem słowami. Przedstawiłam Ich sobie, a Marek powiedział: „*Trzymaj się*”. Ania wyszeptwała Mu: „*Trzymam się*”. Więcej nie dali rady powiedzieć, wyniszczeni chorobą. Ale sposób w jaki na siebie patrzyli był głośną rozmową. Mieliśmy wszyscy łzy w oczach.

Ania wyczerpana zamknęła oczy, a Marka wywiozłam do męża Ani. Był kompletnie zagubiony. Marek z trudem podniósł głowę i spojrzał na Niego. „*Jak Pan to wszystko znosi?*” – zapytał. Dotychczas zamknięty w sobie mąż Ani zaczął mówić, a chory Marek stał się prawdziwym wsparciem dla Niego. Kiedy mąż Ani zamilkł, Marek zaczął mówić o swojej tęsknocie za spotkaniem z Ojcem. I dodawał z pokorą, że jeszcze musi się poprawić, żeby Pan Bóg Go zabrał. Po tej spontanicznej rozmowie, Marek był trochę zawstydzony swoją otwartością. Ale powiedział mi w końcu, że nie zależy Mu na tym, co ktoś o Nim pomyśli. Stał się naprawdę odważny. Bo **to** prawdziwa odwaga, gdy sami, stajemy przed kimś absolutnie bezbronni z otwartym sercem. Mówimy o czymś, co nas porusza jest dla nas czyste, piękne i wzniosłe. A nie wiemy przecież, jak ktoś zareaguje. Czy nas wyśmieje, wyszydzi, czy odrzuci. Ludzie różnie reagują, gdy świadczymy o Bogu. Pan Jezus ciągle tak stoi przed nami, grzeszonymi ludźmi... w Tabernakulum.

Słowa Marka wywarły ogromne wrażenie na Mężu Ani. Następnego dnia zobaczyłam jak wsuwa konającej żonie różaniec. Przez kilkadziesiąt lat Ania i Jej Mąż unikali Kościoła. Żyli w niesakramentalnym związku i mieli pecha spotkać wyjątkowo nietaktownego Księdza. Jego nieumiejętność tak zamknęła obydwójce, że została w Nich rozgoryczenie i urazę. Dlatego gest Małżonka Ani, po rozmowie z Markiem, zrobił na wszystkich ogromne wrażenie. Mąż Ani podążył w Jej ślady w sześć miesięcy później...

W następne dni Marek z zapalem spełniał swoją „misję”. Mówił tak dużo o swoich doświadczeniach do zdrowych i do chorych, że potem nie mógł mówić w ogóle.

Gdy Ania już konała, modliłyśmy się przy Niej. Kiedy zobaczyłam Marka, wspierającego męża i dzieci Ani, uświadomiłam sobie jak wielkich rzeczy Bóg w Nim dokonał. To nie był już przestraszony, smutny, szamoczący się człowiek. On mówił, że też by już chciał iść tam, gdzie

Ania. Tęsknił nie tylko za Panem Jezusem, ale za rodzicami, bliskimi. Zapytałam Go: „*Marku, czy chcesz pomodlić się za odchodzącą Anię?*”. Odpowiedział – *chcę*. Zawiozłam Go do kaplicy. On siedział umęczony, pochylony w wózku, a ja kłęczałam przy Nim. Trzymaliśmy wspólnie różaniec i modliliśmy się Koronką do Bóżego Miłosierdzia. Marek nie umiał tej modlitwy, ale powtarzał każde słowo. Gdy zakończyliśmy, powiedziałam do Niego: „*Marku, posłuchaj jak niezwykle, absolutnie bezinteresowna jest Miłość Chrystusa do nas. On dobrowolnie wycierpiał się dla nas, a potem powiedział: powołujcie się na Moje rany, na Moją ofiarę i proście Ojca w swoich sprawach. To jest niepojęte! Absolutna, bezbronna Miłość. I Ty też tak możesz oddawać swoje cierpienie, bezinteresownie za innych, łącząc je z cierpieniem Jezusa*”. Marek wpatrywał się we mnie intensywnie, a potem powiedział: „**Rozumiem**”. A to „**Rozumiem**”, wyrażało taką głębię, że aż dech zapierało.

Ania umarła tego samego dnia. Mogę powiedzieć, że Boże umieranie znowu zamiast łez u osób bliskich wywołało radość i uśmiech na Ich twarzach. Bóg jest naprawdę Miłością! Marek towarzyszył do ostatnich chwil rodzinie Ani. Wszyscy byli pod ogromnym wrażeniem, gdy ten schorowany człowiek przebrał się w najlepsze rzeczy jakie miał i poprosił o pozwolenie uczestniczenia we wspólnej modlitwie przy ciele Ani. Nikt by się nawet nie domyślił, że ta wyjątkowa osoba prowadziła kiedyś przestępcze życie. **To są ukochane dzieci naszego Stwórcy,** które stały się dla Niego i z Jego pomocą ufnyimi dziećmi.

Marek tylko dwa razy do mnie zadzwonił, gdy sprawdzał na początku, czy Go nie nabrałam z numerem telefonu i drugi raz na około 10 dni przed śmiercią. Była już godzina 20.00, kiedy udręczony wyszeptał, że czuje, że umiera i prosi o spotkanie. Cała moja rodzina była poruszona, i mąż i dzieci. „*Chcielibyśmy, żebyś z nami została, ale jedź mamo, pan Marek Cię potrzebuje*”. Marek siedział na wózku. Pot lał się z niego. Obcierał czoło drżącymi rękami. Usiadłam i patrzyłam na Niego. Marek wszystko przeżywał w sobie, był osobą zamkniętą. Znowu pustka w mojej głowie.

Wreszcie powiedział urywanym głosem, że Jego siostra znowu do Niego nie przyjechała. Obiecywała Mu to od kilku tygodni. A On tak czekał na to spotkanie, przez całą sobotę i niedzielę. Ona nawet nie zadzwoniła, że nie przyjedzie! Łkał, On, któ-

ry starał się skrywać swoje emocje. **Dla osób umierających czas biegnie inaczej.** Możemy nie zdążyć się z Nimi spotkać. A One potrzebują się choćby pożegnać, przeprosić, wybaczyć. Tego potrzebujemy też my, zdrowi, tylko zagłuszamy tą potrzebę. **Wszyscy potrzebujemy „pozalawiania swoich niedokończonych spraw”.**

Marek zaczął wyrzucać z siebie przykre wspomnienia dotyczące swojej Siostry. Od razu zorientowałam się co jest przyczyną Jego udręki. Stawały Mu przed oczami wszystkie najgorsze sceny z życia, a to budziło destrukcyjne emocje, które odbierały Mu siły: gniew, rozgoryczenie, rozpamiętywanie... Drżał i pocił się, łzy same leciały Mu z oczu. Zaczęliśmy rozmawiać o przebaczeniu. Od razu zamilkł. On chciał o tym słuchać. Oprócz Miłosiernej Obecności Boga, potrzebował człowieka, który pomoże Mu ogarnąć to, co się z Nim dzieje.

Powiedziałam Mu, że stoi już u Bramy Życia, którą niedługo przekroczy. „Zostaw te wszystkie straszne emocje, które Tobą targają. Powiedz co czujesz wiszącemu na Krzyżu Chrystusowi, a potem poproś z ufnością, żeby te uczucia zabrał, że ich nie chcesz, bo są dla Ciebie niepotrzebnym balastem. Powiedz, że cię te uczucia dekoncentrują w przybliżaniu się do Boga! I postaw swoją Siostrę pod tym Krzyżem, prosząc: „Nie gniewaj się na Nią, że sprawiła mi tyle bólu, **tylko jej pomóż!**” Marku, żaden Ojciec nie będzie obojętny na takie zachowanie cierpiącego dziecka. Jak Ty byś zareagował?”. Marek powiedział, że **rozumie** i jest już spokojniejszy. Kiedy patrzyłam na Niego, nie mogłam uwierzyć. Jego twarz wyrażała spokój i skupienie. Ani śladu potu na czole. „**Jedź już do dzieci, ja wracam do mojego pokoju!**”... Nasza rozmowa trwała nie dłużej niż 30 minut.

Na kilka dni przed śmiercią Marka, poprosiłam Go o modlitwę w intencji pewnej osoby (jeszcze wtedy nie wiedziałam, że zostało Mu te kilka dni życia). Ogólnie opowiedziałam z jakiego powodu ta osoba tak bardzo cierpi. Kiedy przyszedłam do Niego następnego dnia jak zwykle siedział sam. Pierwsze słowa jakie powiedział to: „**już kilka razy modliłem się za tę osobę dzisiaj, ale powiedz mi, czy ta Pani wytrzyma to straszne cierpienie?**”. Poruszona autentyczną troską i współcierpieniem Marka, opowiedziałam o tym tej osobie. A Ona wzruszona taką reakcją ze strony człowieka, który nawet na oczy Jej nie widział, postanowiła wszystkie cierpienia i udręczenia jakie Ją w ciągu dnia spotkają ofiarowywać za Marka. A były to

ostatnie 3 dni Jego życia. Gdy już umarł (z uśmiechem na twarzy), modliłyśmy się razem Koronką do Bożego Miłosierdzia.

Na koniec chciałabym opisać pewną scenę, która na zawsze zapadła w moje serce. Byłam świadkiem spożywania przez Marka śniadania. Ten jeden jedyny raz. Trwało to przez kilkadziesiąt minut. Najpierw patrzył na to śniadanie. Potem powiedział: „**Trzeba zjeść kawałek jajka**” i zdecydowanym ruchem chwycił to jajko i ugryzł. Przez następne kilka minut dusił się, łzawił, straszliwie się męczył. Kiedy wszystko się uspokoiło, znowu zamierzał się na następny kęs. Tym razem lekarstwa. I znowu zaczęła się męka, płyn wychodził Mu nosem, wymiotował. Siedziałam oniemiała, wszystko to odbywało się z niesamowitą godnością i odwagą. Nie śmiałam Mu przerywać, jedyne na co sobie pozwoliłam to zasłanianie chustkami ubrania i podawanie Mu ich również do ręki. Podtrzymałam Go też, gdy po prostu wymiotował. Kiedy skończył to swoje śniadanie (nigdy nie uskarżył się jakie męki przechodzi), On patrzył przed siebie, a ja na Niego. Wreszcie powiedziałam Mu: „**Dziękuję Ci, że pozwoliłeś mi uczestniczyć w tym śniadaniu. Każdy kęs jaki wkładałeś do ust, każde wypicie syropu było aktem najwyższej odwagi i uwielbienia dla Chrystusa. Dziękuję Ci Bracie**”, a On patrząc mi w oczy odpowiedział: „**Dziękuję Ci Siostro**”.

Marek odszedł do Domu Ojca o 5.00 nad ranem. Do końca nie chciał żadnych udogodnień. Nie chciał tlenu, tylko kazał sobie otworzyć okno.

Dziękuję Ci Boże, że takich wielkich rzeczy byłam świadkiem. Każdy z nas może tego doświadczyć. To Dar, którym Bóg chce się z nami dzielić. (cdn)

Letizia

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 29 – 2

7 czerwca 1986 r.

– Święto Niepokalanego Serca Maryi

Kto spędził kilka dni w domu Jeleny, nie przestaje o tym opowiadać. Pod koniec maja urodził się jej braciszek: jest ich już sześćcioro rodzeństwa! „Ojciec jest bardzo surowy – mówi Jelena, – ale mnie to nie przeszkadza”. Pod domem otworzyła mały pokój do modlitwy. „Słyszę Maryję i widzę Ją w swoim wnętrzu jakby we śnie – opowiada. Jest jak mama.

Kiedy mam kłopoty, wyskoki, błędę, Ona mnie upomina, jest przy mnie i pokazuje, gdzie błędę”. „Ludzie są więc aż tacy niedobrzy?” zapytano ją. „Jest wiele zła, ale Bóg zawsze daje każdemu, w chwili śmierci, czas na skruchę: udziela go wszystkim, dużym i małym. Bo dzieci też czynią zło: są niedobre, zawistne, nieposłuszne; nie wszystkie trafiają do raju. (Św. Augustyn również mówił o sobie: byłem bardzo mały, ale byłem wielkim grzesznikiem). Dlatego od małego trzeba je uczyć modlić się i nie przerywać modlitwy; jeśli nie, trzeba zaczynać od początku. Ja też się rozpraszam, ale jeśli osiągnę właściwe skupienie, potrafię od wszystkiego się oderwać i modlić się sercem. Cuda się zdarzają, owszem, ale w stopniu, w jakim się modlisz i jeśli modlisz się razem. Gdyby wszyscy naprawdę się modlili, wszyscy bylibyśmy zbawieni”.

Matka Boża kładzie obecnie duży nacisk na wzajemną miłość: jest to znak, że wszystko idzie dobrze.

„Nas, dziewczęta, nie interesują tańce, dyskoteka; czasami odwiedzam kuzynki i oglądam telewizję, jeśli jest włączona”. Jest na bieżąco ze wszystkimi płytami muzyki rock i z listą przebojów. Bardzo podobają jej angielski piosenkarz David Bowie, tylko raz żonaty, rozwiedziony i już potem samotny: dźwiga krzyż. „Kim będziesz, kiedy dorośniesz, Jeleno?”. „Bardzo chciałabym studiować psychologię i zostać lekarzem, by pomagać ludziom mającym problemy. Wszystko jednak zależy od tego, czego zechce Matka Boża”.

Pewnej kobiecie, od dłuższego czasu przeżywającej kryzys małżeński i myślącej o związku z innym mężczyzną, mówi mądrze: „Jeśli w małżeństwie nie ma miłości, nie ma Boga. A ty będąc mężatką chcesz popełnić cudzołóstwo? Przyjmij krzyż i podziękuj za niego Jezusowi. Jeżeli wcześniej twój krzyż był lżejszy, a teraz stał się cięższy, tym bardziej powinnaś się cieszyć. Ja nie mogę dać ci innej rady: tylko modlić się, modlić, bo modlitwa to życie. Złóż swój problem na ręce Matki Bożej, a zobaczysz, że Jezus go rozwiąże”.

Na początku czerwca przebywały w Medziugorju pewne znane osobistości z kręgu parapsychologii, „wezwane tutaj przez pewną dobroczynną istotę”. „Chciałabym móc nigdy stąd nie wyjeżdżać” – oświadczył jeden z nich. Według Jeleny na świecie jest wielu proroków i, jak np. Baba Bedy, są to dobrzy ludzie, głoszący pokój. „Ale wszystkie siły, jakie kierują różnymi medium, są negatywne.

Szatan, zanim zabierze je z sobą do piekła, pozostawia otwarte drzwi, aby działały i postępowały wedle jego rozkazów, potem zabiera je z sobą i zamyka drzwi”.

Przed oczami mam świadectwo pewnej kobiety ze Słowacji, która do Medziugorja przyjechała razem z rodziną. Opowiada o objawieniu Matki Bożej, jakie miało miejsce w domu, gdzie gościła, opisując wszystkie szczegóły i to, co czuł wtedy jej chory mąż. „Wszystkie bogactwa świata nie uszczęśliwiłyby mnie tak bardzo, jak owa wizja”. Mąż został uwolniony od bólu, do rodziny powrócił pokój, a ona wyzbyła się wielu niepotrzebnych przywiązań: oddała się lekturze Biblii i modlitwie; codziennie uczestniczy we Mszy św.. 19 maja przyjęła chrzest: wcześniej nie знаła nawet *Ojciec nasz!* „Ten, kto się nie spowiadał – mówi, – niełatwo potrafi rozpoznać grzech; ten, kto się spowiada, odczuwa skruchę i jak najdłużej stara się nie grzeszyć na nowo. Współczuję wszystkim, którzy popełniają grzechy, uderzają we mnie jak strzały. Przedtem ja także bluźniłam, ale teraz sama tego nie robię ani nie mogę słuchać, jak inni złorzeczą”.

Opuśćmy teraz Medziugorje i spróbujmy wejść w któreś z owych drzwi, jakie Maryja wszędzie po trochu otwarła. Niechętnie widziana w pewnych klasztorach i parafiach, choć już nieco zbyt późno, wciąż zdobywa sobie nowe środki komunikacji, jak programy telewizyjne (zob. cieszący się dużą oglądalnością *Spot Enzo Biagiego, Młodzi w Medziugorju* 29 maja z Pescary i mnóstwo prywatnych telewizji, które prześcigają się w serwisach na temat Medziugorja), a nawet zamknięte dotąd katolickie czasopisma, jak *Jezus* (zob. artykuł w majowym numerze) i *Famiglia cristiana*, po cierpkich i niejednoznacznych wypowiedziach z przeszłości.

Na łamach *L'Avvenire* z 15 maja czytamy, że „Maryja jest dzisiaj jak prorok Jonasz wysłany do Niniwy. Jeśli europejska Niniwa się nawróci, Bóg jest gotów przebaczyć i zapomnieć grzechy wszystkich pokoleń. Jak się jednak wydaje, mówi Striano, Niniwa dotąd się nie nawróciła”. Obok powodzi dużo bardziej znaczących wydawnictw także nasze małe *Echo*, dzięki żarliwej apostołce Laurze Panconesi z Bolonii, dociera do wielu rozsiansych po całym świecie misjonarzy, którzy tłumaczą je, powielają i wykorzystują do własnych publikacji na temat orędzi.

Z kolei za sprawą niestrudzonej siostry Margherity Makarović z Udine angielskie tłumaczenia parafianki Pii Rossi Zaldini

i pracownicy amerykańskiej ambasady DoREEN Ajello docierają do Jordanii, Oceanii, Afryki, Indii, Hongkongu i obu Ameryk, a dzięki pracy przyjaciółki Margot nawet do Moskwy, stolicy ateizmu! Ta sama droga siostra z Udine przekonała *Głos Ameryki* do nadawania w języku angielskim naszych wiadomości z Medziugorja. (cdn)

Don Angelo

Kącik wydawniczy



Nie będziesz miał bogów

W dzisiejszym świecie narastająca fala okultyzmu sprawia, że nawet osoby wierzące niefrasobliwie traktują takie praktyki jak: wróżbiarstwo, spirytyzm, korzystanie z usług uzdrowicieli, noszenie talizmanów czy amuletów, trzymanie w pomieszczeniach i w obejściu domowym przedmiotów wschodnich kultur, itp. Tymczasem należałoby traktować te sprawy z największą powagą, jako że **stanowią one poważne zagrożenie natury duchowej**. Lekceważenie tego wynika bardzo często z nieuznawania działania a nawet istnienia osobowego zła – czyli szatana, albo wiąże się ze zwykłą niewiedzą i nieznamościami nauki Kościoła. Ogólnie panujące pomieszanie pojęć będące pokłosiem ideologii *New Age* prowadzi z kolei do braku rozeznania.

Ponieważ są to sprawy najwyższej wagi, gdyż dotyczą bezpośrednio każdego z nas, i otrzymywaliśmy wiele prób o wyjaśnienie niektórych kwestii, poruszyliśmy je na łamach „*Echa Maryi Królowej Pokoju*”. Artykuły pisały osoby wykazujące się pewnym doświadczeniem wiedzy praktycznej na dany temat, które konsultował ksiądz egzorcysta. Omawiany temat popierał przykładami ze swojej posługi uwalniania.

W ten sposób powstała powyższa książka – ku przestrodze i zobaczeniu zła, które niewinnie pleni się wokół nas – poparta świadectwami osób, które wpadły w jego sieć. Jest niemożliwością zgłębnienie wszystkich tematów, dlatego obecnie, w dobie łatwego dostępu do informacji polecamy już istniejące strony internetowe

ostrzegające przed tymi wszystkimi zjawiskami. Wystarczy wpisać w wyszukiwarce hasło: **zagrożenia duchowe** a pojawi się leksykon *New Age* oraz wiele opracowań bardziej pogłębionych i świadectw na tematy z tej dziedziny.

Mocni w wierze przeciwstawiamy się złu, raz odkupieni przez Drogocenną Krew Chrystusa Pana nie oddajemy się na powrót w niewolę zła. Trwanie w grzechu, a na tym zależy szatanowi jest rzeczą poważniejszą i gorszą niż stan opętania (który na pewno jest uciążliwy), gdyż konsekwencją grzechu może być potępienie wieczne. Natomiast człowiek, który jest opętany, ale jest w stanie łaski uświęcającej będzie zbawiony. Dlatego wystrzegajmy się każdego chociażby nawet pozoru zła.

Od Redakcji

Rekolekcje Maryjne organizowane przez **Ośrodek Komunii Maryi Królowej Pokoju z Kołacina**: 1. Doświadczyć radości bycia umiłowanym – od 24-27.02.10 r. i 2. **Apostołowie Maryi** – od 11-14.03.10 r. Informacje: tel.: 0507-121-885, e-mail: joannapietryk@wp.pl

Rekolekcje Wielkanocne Ziemia Święta (Izrael i Jordania) 23.03.-05.04.10 r. Informacje w Redakcji.

25 lutego, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „*Dzielo*” *Echa*.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „*Echo*” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i nr telefonu.

„**Echo Maryi Królowej Pokoju**”
31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
„**Echo Maryi Królowej Pokoju**”
istnieje z ofiar